

REJESTR DOTYCZY:

.....
BŁENSKA Wanda

s/c i

z d.

..... 1911r. w

kraj:

→ 2014r. w

kraj:

pochowany: cmentarz w Poznaniu

nr grobu:

Wanda

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

I n d e k s

.....
.....
.....
LEKARZE /medycyny/
.....
.....

Copyright: 1970

B.O. Jeźewski

Źródła i bibliografia c.d.:

"Węzeł" nr. 314 2015r.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

WSPOMNIENIE O „MATCE TRĘDOWATYCH”

O zmarłej w zeszłym roku WANDZIE BŁEŃSKIEJ, lekarce, która spędziła 40 lat w Ugandzie lecząc trędowatych, pisał niedawno British Medical Journal. W „Ognisku” o Matce Trędowatych pisaliśmy wielokrotnie, BMJ zamieścił Jej życiorys oraz wywiad ze światowej sławy ekspertem trądu Ugańczykiem dr. Josephem Kawuma, który z Wandą Błęńską pracował przez wiele lat. Oto jego piękne o Niej wspomnienie:

„Była moją nauczycielką i mentorką. Wszystko, czym jestem, jej zawdzięczam. Nazywała mnie swoim synem. Nauczyła mnie traktować każdego pacjenta jako indywidualną osobę, z własnymi potrzebami, a nie jak jakiś numer statystyczny. Była doskonałym lekarzem, otaczającym pacjentów wielostronną opieką, ekspertem trądu i ekspertem w wielu innych dziedzinach.

Była to też osoba pełna prostoty i wielkiego serca. Jej życie oparte było na silnej wierze i modlitwie. Szczególnie kochała przyrodę. Koło swego afrykańskiego domku hodowała małą małpkę, z którą często rozmawiała. Miała też stale jakieś okruszki i wodę dla ptaków. W domu na swoim biurku zawsze miała wazoniku świeże kwiaty, a jeśli ich nie można było zdobyć, to przynajmniej zielone liście. Co więcej, w samochodzie również trzymała mały wazonik. Kiedy wybieraliśmy się w podróż musiałem postarać się o coś zielonego do tego wazonu, bo jeśli nie, to w drodze musiałem stawać i zrywać kwiatki gdzieś na polu...”

Pismo BMJ kończy to wspomnienie słowami Wandy Błęńskiej które wypowiedziała w 100-leciu swych urodzin:

„ Jestem wdzięczna Bogu, że mogłam żyć w Ugandzie i pomagać tam ludziom. Były to lata ciężkiej pracy, ale lata szczególne, w których doznałam wiele serdeczności i wdzięczności”

tłum. z. ang. redakcja

* * * *

OGNIKO HARCERSKIE, R. 51, NR 3 / 2015 / s. 30

Był rok 1993. Do Poznania po 42 latach pracy w Afryce przyjechała Dr. Wanda Błęńska. W tym czasie mało kto słyszał o polskiej lekarce, która idąc w ślady polskiego jezuitę, Ojca Jana Beyzyna, poświęciła swoje życie chorym na trąd. Władze Rzeczypospolitej Ludowej długo się do niej nie przyznawały. Jako członek Armii Krajowej i głęboko wierząca lekarka pracująca na misjach, nie pasowała do ówczesnego wzorca, dlatego Wandę Błęńską nazywano w Afryce „lekarką bez Ojczyzny”. I pewno długo by o niej w Polsce nie słyszano, gdyby nie trzy osoby: Druhá Zofia Florczak, ks. Ambroży Andrzejak i prof. Andrzej Łukaszyk.

Hezetele nr 314 2015 r.

5

Wanda Błęńska urodziła się w 1911 roku. W 1934 roku ukończyła Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego i rozpoczęła pracę w Szpitalu Miejskim w Toruniu. Następnie pracowała w Państwowym Zakładzie Higieny oraz Szpitalu Morskim w Gdyni. W czasie wojny, jako podporucznik Armii Krajowej była członkiem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” oraz komendantką Oddziału Kobiecego AK w obwodzie Toruńskim. Po wojnie kontynuowała pracę w Szpitalu Miejskim w Toruniu, a później w Państwowym Zakładzie Higieny oraz Akademii Lekarskiej w Gdańsku. W 1946 roku, ukryta w barce z węglem wyjechała z kraju, udając się do Hanoweru, aby ratować chorego brata. Droga do Ojczyzny została zamknięta. Marząc o zostaniu „lekarką na misjach”, w Hanowerze rozpoczęła kursy z medycyny tropikalnej, a później studia podyplomowe w Instytucie Medycyny Tropikalnej i Higieny w Liverpoolu.

W 1951 roku spełniło się jej marzenie. Rozpoczęła pracę w szpitalu misyjnym, założonym przez Siostry Franciszkańki z Irlandii we wiosce Buluba nad Jeziorem Wiktorii, we wschodniej części Ugandy. Większość z pacjentów z tego rejonu chorowała na trąd, co spowodowało, że pod przewodnictwem dr. Błęńskiej, w Bulubie powstał wkrótce ośrodek zajmujący się nie tylko leczeniem i rehabilitacją trędowatych, ale także szkoleniem personelu medycznego i badaniami naukowymi z zakresu trądu. Z jej inicjatywy zaczęły powstawać w Ugandzie terenowe jednostki leczenia i rehabilitacji trądu. Dr. Wanda Błęńska zaczęła być sławna nie tylko w Ugandzie. Z jej pomocy korzystał też polski misjonarz Ojciec Marian Żelazek (kandydat do pokojowej Nagrody Nobla) prowadzący ośrodek leczenia i rehabilitacji trądu „Kurunalaya Leprosy Care Centre” w Puri w Indiach.

Do Ugandy zaczęli przyjeżdżać Polacy, zafascynowani osobowością i pracą dr. Błęńskiej. W 1967 roku przyjechała do niej z Warszawy Druhá Zofia Florczak, pseudonim Zosia, ostatnia Naczelniczka Organizacji Harcererek dawnego ZHP. Swój pobyt w Ugandzie spędziła na skrupulatnym dokumentowaniu pracy dr. Błęńskiej oraz odkrywaniu śladów polskich harcerzy w Afryce Wschodniej. Wieści o polskiej misjonarce w Afryce zaczęły się rozchodzić po Polsce.

Drugą osobą, która miała decydujący wpływ na popularność Wandy Błęńskiej był misjolog, ks. dr Ambroży Andrzejak. Wanda Błęńska stała się dla niego uosobieniem idei misyjnego laikatu. Odtąd gdziekolwiek mógł, ksiądz Ambroży opowiadał o pracy polskiej misjonarki w Ugandzie i towarzyszył jej podczas pobytów w Polsce, organizując spotkania w parafiach, uczelniach i kołach misyjnych. Ksiądz Ambroży opowiedział mi o doktor Wandzie Błęńskiej. Wspomnił też o nigdy nie wydanych a napisanych przez drużynę Zofię Florczak książkach. Byłem w tym czasie studentem medycyny i angażowałem się w powstanie Fundacji Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio”. Na prośbę księdza Ambrożego udałem się do Warszawy i spotkałem z drużyną Zofię Florczak. Mimo różnicy wieku przypadliśmy sobie do gustu. Podjąłem się wydania książki. I tak światło dzienne po kilkudziesięciu latach ujrzały „Dokta – Opowieść o Wandzie Błęńskiej, lekarzu trędowatych w Ugandzie” oraz „Buluba”. Nie było to łatwe zadanie, nikt nie chciał sfinansować druku książek, zrobiłem to dzięki pomocy rodziców i kolegi...

Tak na marginesie, to właśnie z „Buluby” dowiedziałem się o Polskim Harcerstwie w Afryce, o tułaczach dzieciach... Historie, które mimo zmiany ustroju w Polsce, nadal pozostają nieznanymi kolejnym pokoleniom Polaków...

Po powrocie dr. Błęńskiej do Polski, ksiądz Ambroży rozpoczął starania o przyznanie jej honorowego doktoratu Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu (obecnie Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu). Jego starania na początku nie spotkały się ze zrozumieniem nawet jego najbliższych współpracowników. W końcu profesor Andrzej Łukaszyk, ówczesny Kierownik Katedry i Zakładu Histologii i Embriologii Akademii Medycznej w Poznaniu podjął się przygotowania dokumentacji i został promotorem doktoratu honorowego dr. Błęńskiej. Dzięki jego wysiłkom Wydział Lekarski Akademii Medycznej podjął uchwałę o uhonorowaniu dr. Błęńskiej tytułem doktora honoris causa. Uroczystość odbyła się w 1994 roku w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w obecności profesorów i studentów.

Pamiętam, że po uroczystości podszedłem złożyć gratulacje dr. Wandzie i zażartowałem, żeby nas odwiedziła w akademiku. (Kto by się spodziewał, żeby doktor honoris causa mógł przyjść z prywatną wizytą do studentów). Nie trzeba było długo czekać. Pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi naszego pokoju w Domu Studenckim „Eskulap”; otwieramy drzwi, a tam... dr. Wanda Błęńska, która z uśmiechem powiedziała: „Chcieliście, no to jestem...”. Taka była. Taka zwyczajna a równocześnie niezwykła.

Dr. Wanda Błęńska stała się legendą. Jej działalność została doceniona. Jej imieniem zaczęto nazywać szkoły, oddziały w szpitalach. Ośrodek szkoleniowy w Bulubie, również otrzymał jej imię (Dr. Wanda Blenska Training Centre). Dr. Błęńska została odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Rycerskim Świętego Sylwestra, Orderem „Ecce Homo” (z łac. Oto człowiek) a przez dzieci Orderem Uśmiechu. Otrzymała też honorowe obywatelstwo Poznania i Ugandy.

Odeszła od nas w grudniu 2014 roku ukończywszy 103 lat życia. Na cmentarzu w Poznaniu żegnały ją tłumy przyjaciół i ludzi, u których wzbudziła swoim życiem podziw i szacunek.

Dr. Norbert Rehlis, Papua – Nowa Gwinea
b. prezes Fundacji Redemptoris Missio

POLKA KIEROWNICZKA SZPITALI DLA TRĘDOWATYCH W AFRYCE

W związku z kongresem leprologów, jaki miał miejsce ostatnio w Madrycie, przebywała przez dłuższy czas w Hiszpanii p. dr. Wanda Błęńska, kierowniczka dwóch szpitali dla trędowatych, utrzymywanych przez siostry franciszkanki w Ugandzie (Afryka).

Na prośbę studentów polskich w Madrycie, p. Błęńska wygłosiła w Kolegium św. Jakóba odczyt, w czasie którego podzieliła się swymi wrażeniami z 3 i pół letniej pracy wśród trędowatych murzynów. Po scharakteryzowaniu klimatu, fauny, flory i stosunków społecznych w Ugandzie, prelegentka opowiedziała o swoim powołaniu do pracy misyjnej, studiach i staraniach o dostanie się do jakiegokolwiek polskiej placówki misyjnej, które spełzły na niczym. Wreszcie, kiedy przyjeły ją irlandzkie siostry franciszkanki, pojechała do Ugandy, gdzie znalazła całkowite zadowolenie w ciężkiej pracy w niezwykle trudnych i egzotycznych warunkach. Pani dr. Błęńska twierdzi, że nie zamieniłaby swych afrykańskich leprosoriów w Bulaba i Nyanga z około tysiącem stałych pacjentów i dwoma tys. dochodzących, na żadne nowoczesne leprosorium w innej części świata.

Polski lekarz w Afryce

Od 25 lat w Afryce na terenie Ugandy pracuje ofiarnie lekarka z Poznania-dr Wanda Błęńska. Do jej leprozorium w Bulubie zjeżdżają liczni naukowcy i goście z różnych stron świata. Dr Błęńska uczestniczyła w wielu kongresach i zjazdach naukowych. Z wielkim szacunkiem podejmowano ją w Hiszpanii, gdzie zwiedzała zakłady dla trędowatych. W szpitalu z Bulubie dr Wanda Błęńska ma około 300 pacjentów oraz setki chorych leczonych ambulatoryjnie. W oddalonym o 40 km. od Buluby szpitalu w Nyenga leczy się około 250 pacjentów i kilkuset chorych leczonych w ambulatorium. Oba szpitale podlegają jeszcze 54 osiedla dla trędowatych o łącznej liczbie 16 tys. chorych. W 1961 r. papież Jan XXIII nadał dr Wandzie Błęńskiej odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice”.

D.P. Data 20.5.76

ostatnie wiadomości 21/5/64 **Odznaczenie dr Błęńskiej**

Gen. Stanisław Lubodziecki w liście do naszej Redakcji z dn. 14 bm. pisze:

„W związku ze wzmianką w „Ostatnich Wiadomościach“ (Dodatek Tygodniowy Nr. 18 z 10 maja 1964 r.) zatytułowanej „Wśród trędowatych“ uprzejmie komunikuję, że na mój wniosek dr Wandzie Błęńskiej, naczelnemu lekarzowi w St. Francis Leprosorium w Buluba, w Afryce, Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski w dniu 6 czerwca 1962 r. nadał kawalerski krzyż orderu „Odrodzenia Polski“ za zasługi w pełnej poświęcenia pracy wśród trędowatych w Afryce.

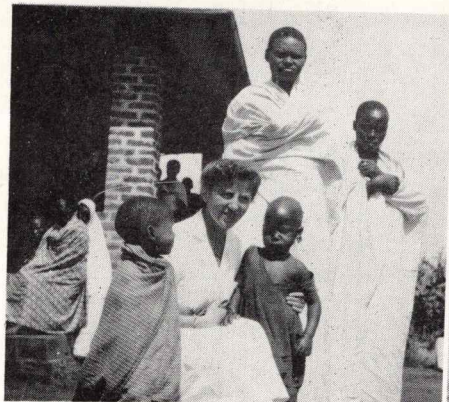
(—) Stanisław Lubodziecki

Polska lekarka wśród trędowatych

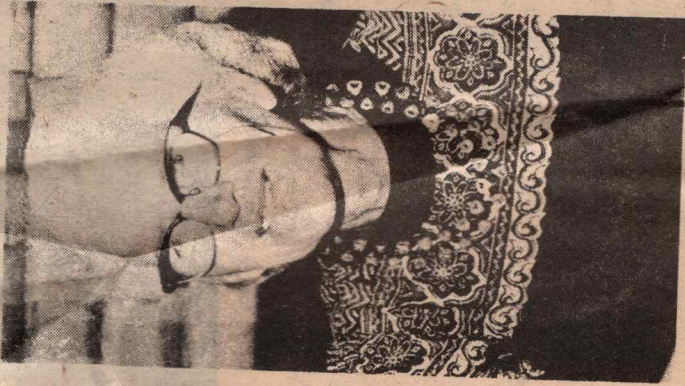
Od roku 1950 pracuje w osiedlu dla trędowatych w Buluba, w Ugandzie, Dr. Wanda Błęńska. Pochodzi ona z Poznania, gdzie ukończyła studia medyczne w zakresie chorób skórnych.

We wrześniu Dr. Błęńska przyjechała do Poznania na zasłużone wakacje. W szpitalu im. Święickiego wygłosiła ona odczyt o najnowszych metodach leczenia trądu. Odczyt zorganizowało koło lekarzy poznańskich.

Jakże bardzo przydałaby się Dr. Błęńska wśród naszych trędowatych w Katondwe!



Dr. Wanda Błęńska wśród trędowatych w Buluba, w Ugandzie



Dr Wanda Bleńska

Różne bywają kobiety i różne bywają losy kobiet. Czasem niezwykle jak w przypadku Dr Wandy Bleńskiej.

W czasie okupacji była aktywną działaczką ruchu oporu. Aresztowana i uwięziona przez Niemców nie tylko nie załamała się, ale w miarę swych możliwości starała się ulżyć doli współwięźniów, niosąc im pomoc i pociechę.

Po zakończeniu działań wojennych z uwagi na swą "wywrotową" działalność i przekonania kolidujące z reżymem jaki zapanował w Polsce powojennej zmuszona była opuścić ojczyznę. Kilka lat spędziła w Anglii, potem zdecydowała się przenieść do wschodniej Afryki, do Ugandy.

Bynajmniej nie pociągała ją egzotyka, celem jej była aktywna pomoc najbardziej nieszczęśliwym, dotkniętym straszną chorobą — trędem.

wadzi lektoraty dla wizytujących studentów medycyny, czuwa nad około 400 "dohodzącymi" pacjentami i ma nadzór nad lokalną pracownią ortopedyczną i protezową.

Wszyscy pacjenci-rezydenci (w liczbie 300-500 osób) wykonują jakies zlecenie im prace, otrzymując bezpłatne leczenie, zabiegi, szkolenie oraz specjalne obuwie, względnie protezy — zależnie od potrzeby.

W pobliżu ośrodka Baluba jest szkoła dla dzieci, które są w leczeniu i które — według opinii dr Bleńskiej — mogą być kompletnie wyleczone, podczas gdy tylko 37 proc. dorosłych może być wyleczonych bez pozostałości w postaci poważnych uszkodzeń ciała.

Zespołowi lekarsko-pielęgniarskiemu w Baluba podlega 65 stacji zabiegowych usytuowanych na terenie Ugandy, więc pacjenci z odległych rejonów

nie muszą udawać się na badania i zabiegi do szpitala i opuszczać swoich rodzin.

Dr Bleńska podkreśla, że — wbrew temu co ludzie zwykli mniemać — trąd nie jest ani bardzo zaraźliwy ani nieuleczalny. Dlatego pragnie ona uczyć społeczeństwo by nie traktowało ludzi chorych na trąd jak zarazę i plagę.

W lipcu r. dr Bleńska przyjechała z wizytą do Stanów Zjednoczonych i Kanady aby spotkać się z dawnymi przyjaciółmi i byłymi wolontariuszami. Była także w Detroit.

Zapytana przez jednego z detroickich dziennikarzy czy cieszy się swą pierwszą w życiu wizytą w USA — odpowiedziała: "Tęsknię za Ugandą i nie mogę się doczekać powrotu do domu. Kocham moją pracę w kolonii dla chorych na trąd. Z tego rodzaju pracą jest tak:

albo się ją pokocha i wówczas człowiek zostaje na swym posterunku, albo szybko stamtąd ucieka."

Dzielnej, bohaterskiej lekarskiej polskiej nikt nie stawia pomników i nie pisze na jej cześć wierszy czy peanów.

Ugandzki prezydent Idi Amin w uznaniu jej zasług nagroził dr Bleńską jedynie przywilejem "stałej rezydentki" (wolontariusze medyczni muszą przedłużać zezwolenie na pobyt w Ugandzie co 3 lata).

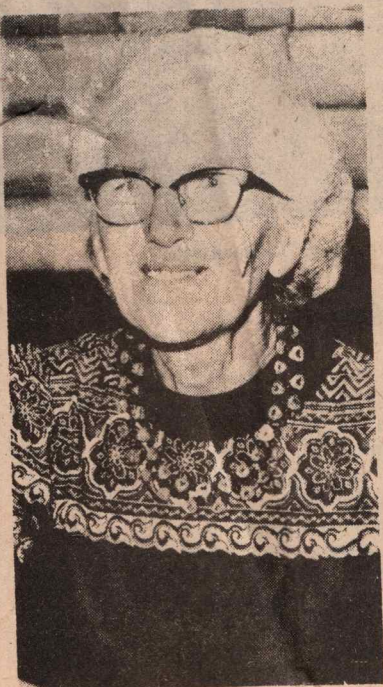
Jakże znikome wydaje się to wyróżnienie w zestawieniu z przeszło czterdzielatką trwającą ciężką, wyczerpującą pracą pod ciągłą grozą zarażenia się...

Trzeba zaiste mieć wrażliwe serce, posiadać cnotę nieskażonej egoizmem miłości bliźniego, mieć bohaterską duszę i niezwykłą odporność fizyczno-psychiczną, by móc przez tyle lat pracować z takim, prawdziwie chrześcijańskim poświęceniem.

Zdzisława Dec-Skrzyńska

BOHATERSKA LEKARKA

Dr Pol. Zech. docł. Gordon 26-27.8.1977.



Dr Wanda Bleńska

wadzi lektoraty dla wizytujących studentów medycyny, czuwa nad około 400 "dochozzącymi" pacjentami i ma nadzór nad lokalną pracownią ortopedyczną i protezową.

Wszyscy pacjenci-rezydenci (w liczbie 300-500 osób) wykonują jakieś złecone im prace, otrzymując bezpłatne leczenie, zabiegi, szkolenie oraz specjalne obuwie, względnie protezy — zależnie od potrzeby.

W pobliżu ośrodka Baluba jest szkoła dla dzieci, które są w leczeniu i które — według opinii dr Bleńskiej — mogą być kompletnie wyleczone, podczas gdy tylko 37 proc. dorosłych może być wyleczonych bez pozostałości w postaci poważnych uszkodzeń ciała.

Zespołowi lekarsko-pielęgniarskiemu w Baluba podlega 65 stacji zabiegowych usytuowanych na terenie Ugandy, więc pacjenci z odległych rejonów

nie muszą udawać się na badania i zabiegi do szpitala i opuszczać swoich rodzin.

Dr Bleńska podkreśla, że — wbrew temu co ludzie zwykli mniemać — trąd nie jest ani bardzo zaraźliwy ani nieuleczalny. Dlatego pragnie ona uczyc społeczeństwo by nie traktowało ludzi chorych na trąd jak zarazę i plagę.

W lipcu b.r. dr Bleńska przyjechała z wizytą do Stanów Zjednoczonych i Kanady aby spotkać się z dawnymi przyjaciółmi i byłymi wolontariuszami. Była także w Detroit.

Zapytana przez jednego z detroickich dziennikarzy czy cieszy się swą pierwszą w życiu wizytą w USA — odpowiedziała: "Tęsknię za Ugandą i nie mogę się doczekać powrotu do domu. Kocham moją pracę w kolonii dla chorych na trąd. Z tego rodzaju pracą jest tak:

albo się ją pokocha i w zostaje na swym miejscu, albo szybko stamtąd ucieka.

Dzielnej, bohaterkiej kobiety nikt nie stawia wątpliwości. Pisz na jej cześć w gazetach i czasopiśmie.

Ugandzki prezydent Idi Amin Dada nie jej zasług na jej cześć. Jedynie przywilejem "wolontariusze" (wolontariusze przedłużać zezwolenie na pracę co 3 lata).

Jakże znikome wynagrodzenie w zestawieniu z wiekiem trwającą ciężką pracą pod ciągłą groźbą.

Trzeba zaiste mieć wielką miłość bliźniego, odwagę i niezwykłą siłę psychiczną, by móc pracować z takim, dla cywilizacji poświęcenie.

Zdzisław

Różne bywają kobiety i różne bywają losy kobiet. Czasem niezwykle jak w przypadku Dr Wandy Bleńskiej.

W czasie okupacji była aktywną działaczką ruchu oporu. Aresztowana i uwięziona przez Niemców nie tylko nie załamała się, ale w miarę swych możliwości starała się ulżyć doli współwięźniów, niosąc im pomoc i pociechę.

Po zakończeniu działań wojennych z uwagi na swą "wywrotową" działalność i przekonania kolidujące z reżymem jaki zapanował w Polsce powojennej zmuszona była opuścić ojczyznę. Kilka lat spędziła w Anglii, potem zdecydowała się przenieść do wschodniej Afryki, do Ugandy.

Bynajmniej nie pociągała ją egzotyka, celem jej była aktywna pomoc najbardziej nieszczęśliwym, dotkniętym straszną chorobą — trądem.

Już 27 lat troszczy się nasza dzielna rodaczka o swych pacjentów w dalekim Baluba Leprosarium, prowadzonym przez Siostry Afryki — franciszkańskie misjonarki pochodzenia irlandzkiego.

Bardzo pracowite są dni pani doktor. Po codziennym wysłuchaniu mszy św. (7-ma rano) udaje się do szpitala do swych chorych. Poza pracą w szpitalu (nie jest dla niej czymś wyjątkowym wykonywać 9 operacji dziennie) dr Bleńska przy pomocy kolegi (lekarz z polski) szkoli personel medyczny, pro-

POLACY W ŚWIECIE

POLACY W ŚWIECIE

POLKA WŚRÓD TRĘDOWATYCH

Henryka Kozłowska

„...i stało się, gdy szedł do Jeruzalem, a szedł pośrodku Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, drogę zabiegło Mu dziesięciu mężów trędowatych. A ci stanęli zdaleka i wołali głosem wielkim: Jezusie, Nauczycielu! Zmiłuj się nad nami. A On ujrawszy ich rzekł: Okażcie się kapłanom. A kiedy odeszli, ujrzeni się oczyszczeni. Ale jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, zawrócił się i chwalił Boga głosem wielkim...“

Kiedy słuchamy tych słów Ewangelii, myślimy o trądzie jako o czymś dawno minionym. Trąd, to straszna choroba, nie mieści się w naszym pojęciu i jestem przekonana, że niewielu ludzi wie, jak wielu jest jeszcze na świecie ludzi trędowatych.

A jest ich w samej tylko Ugandzie ponad 70.000, nie licząc tych nieszczęśliwców, którzy ukrywają się ze swoim cierpieniem w niedostępnych puszcach afrykańskich.

Dopiero dziesięć lat temu wynaleziono środek zwalczający trąd. Jeszcze dziesięć lat temu był on chorobą nieuleczalną i chory cierpiał aż do śmierci. A śmierć omija trędowatego. Podobno dotknięci trądem od wczesnego dzieciństwa żyją do lat sędziwych, cierpiąc niesamowite katusze.

Na terenie Ugandy od lat przeszło dwudziestu są dwa szpitale dla trędowatych. Obydwa te szpitale odwiedziłam w okresie Bożego Narodzenia, gdyż w obydwóch „króluje“ kobieta lekarz, Polka z krwi i kości, doktor Wanda Bleńska. Jest ona poznanianką i studia medyczne skończyła na Uniwersytecie Poznańskim. Głęboko religijna, o niezwykłych zdolnościach lekarskich i wprost samarytańskich uczuciach i poświęceniu, wydawała mi się postacią legendarną, zanim nie dotknęłam jej ręki na powitanie. Byłam dziwnie onieśmielona, kiedy musiałam zadawać jej pytania i prosić o pokazanie mi chorych i szpitali.

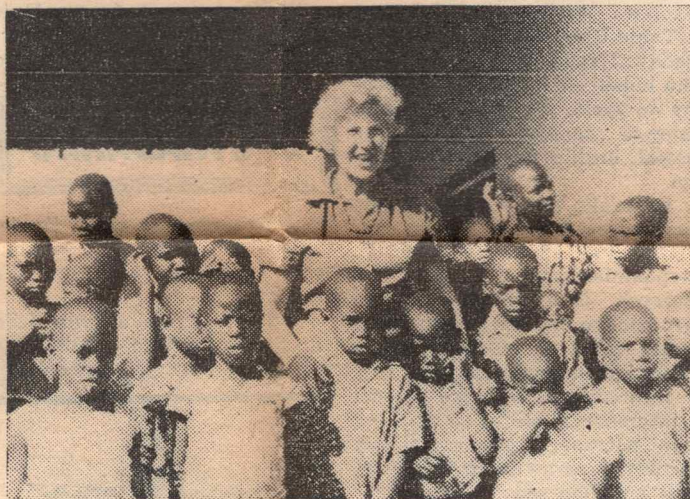
Jednak wywiad z doktor Wandą był nadspodziewanie interesujący i miły. W słowach pełnych prostoty opowiedziała mi ona historię powstania obydwóch szpitali.

Założycielką zakonu sióstr franciszkanek była święta Klara, a zakonnice naśladując wielkiego świętego, ślubują ubóstwo i niesienie pomocy najniebezpieczniejszym. Toteż przed 35 z górą laty franciszkanki wyruszyły do Afryki Wschodniej, aby nieść pociechę duchową i ulgę bodaj

małej części tych chyba najniebezpieczniejszych na ziemi ludzi.

Dr Wanda Bleńska dowiedziała się o ich gorliwej pracy i ochotniczo zgłosiła się do misji. Przyjęto ją z otwartymi ramionami, ponieważ na zaproszenie sióstr franciszkanek nie było ochotników lekarzy.

nie pozwolono im zainstalować i urządzić szpitala tam, gdzie były większe skupiska ludzkie, z uwagi na możliwość zarażenia ich trądem. Po długiej tułaczce sióstr franciszkanek, władze administracyjne zgodziły się wreszcie na otwarcie szpitala w wymarłej okolicy. Siostry własnymi rękami budowały szpital



Doktor Wanda Bleńska pośród dzieci trędowatych w Buluba w Ugandzie, Boże Narodzenie 1961 roku.

Główny szpital jest w miejscowości Buluba, w przepięknym gaju bananowym, dosłownie 20 metrów od brzegów jeziora Wiktorii. Jest on niestety, przy pięknym położeniu, umieszczony w okolicy najbardziej zagrożonej przez muchę tse-tse. Wymarły tam tysiące tubylców na śpiączkę, a i dzisiaj zdarzają się wypadki śmierci we śnie po ugryzieniu tego, jakże niewinnie wyglądającego, owada.

Misjonarki przechodziły różne koleje losu. Przede wszystkim

i pomieszczenia dla jego obsługi.

Szpital utrzymuje się z jałmużny. Jest jeszcze na świecie sporo ludzi wielkiego serca i ci wspierają misję.

Franciszkanki są przeważnie pochodzenia irlandzkiego. Ich mrowczą pracę widać na każdym kroku. Szpital w Buluba ma pięknie wyposażoną salę operacyjną, ambulatorium, aptekę, sale fizyko-terapii i izby chorych na 450 łóżek. Zaraz u wjazdu króluje kościół, również

wzniesiony przez siostry. Jak wszystkie budynki, jest on zbudowany ze źle wypalanej cegły, a chociaż jest ubogi i pełen prostoty, po przekroczeniu jego progów czuje się, że tu mieszka Pan Bóg.

Po wyjściu z kościoła obstały nas roje dzieci, oczywiście — trędowatych. Dzieci są najmniej odporne na zarażenie, toteż jest ich bardzo dużo. Dr Bleńska ma wspaniałe rezultaty zupełnych wyleczeń. Wyleczonym operuje zniekształcone członki, przeszczepia ścięgna, dorabia często nosy, uszy i wargi; przeszczepia skórę i tak „odrestaurowani“ wracają do swoich wiosek, do rodzin, aby znów żyć życiem normalnych ludzi.

Kiedy dr Wanda oprowadzała mnie po salach szpitalnych i kiedy ciężko chorzy podrywali się z łóżek i przyklekali przed nią, jak przed świętą, zrozumiałam jej zapał i zatracenie się bez reszty, dla tych nieszczęśliwców.

Nie tylko podziw, ale i grozę wzbudza widok tej niezwykłej Polki, zagubionej wśród tworów ludzkich, dotykającej ich ran i zniekształconych członków. Dr Wanda nie ma ani własnego domu, ani samochodu, jest bardziej niż skromnie ubrana i sama tak skromna, że w jej sposobie bycia trudno się domyśleć wielkiego lekarza internisty, pediatry, chirurga i wybitnego specjalisty chorób tropikalnych w jednej osobie.

Jak daje sobie radę ta słaba Polka mając pod opieką około 4.000 chorych, jako jedyny lekarz pracujący na zmianę w obydwóch szpitalach i dojeżdżając też do t. zw. obozów trędowatych, w których przebywają już zaleczeni i zagrożeni trądem?

— To moja sala operacyjna — pokazuje mi doktor Wanda.

W gablotkach błyszczą instrumenty. Ogromny reflektor zasila w prąd dynamo, które dr Wanda sama wie jak obsługiwać. A tu sala fizjoterapii. W ogromnej emaliowanej wannie trędowaci moczą obolałe członki w ciepłym wosku. Po takiej woskowej kąpieli dr Wanda masuje i bandażuje obolałe miejsca.

— Czy pani nie boi się zarażenia? — pytam.

— Ani trochę. Pan Bóg ma mnie w swej opiece. Ja jestem im potrzebna i muszę być zdrowa.

Po herbacie, którą z trudem udaje mi się przełknąć, opuszczam szpital pełna refleksji, postanowień i wielkiego podziwu dla tej skromnej kobiety, która obrała „lepszą część“.

ci zapadają, oczywiście także na inne choroby, potrzebna więc była pomoc internistyczna, ginekologiczna, chirurgiczna, okulistyczna itd. Przez długie lata funkcję lekarzy wszystkich tych specjalności, w dwóch szpitalach, lecząc też innych pacjentów, spełniała jedna osoba — dr Wanda Bieńska.

Tydzień dr Bieńskiej wypełniony był pracą do granic możliwości. Przeprowadzała operacje, przez dwa dni przyjmowała pacjentów z terenu, w sobotę pracowała głównie w laboratorium. Trzeba wstać rano, iść spać około północy. — Skąd siły na to? — dopytywał zachodnioniemiecki dziennikarz Erik Verg, który zwiedzał leprozorium w Bulubie i opublikował potem reportaż w „Hamburger Abendblatt”. Przez cały dzień krążył po barakach pełnych rozkładających się ciał, patrzył na pracę i zabiegi. Wieczorem, jak się sam wyraził, miał tego wszystkiego dość. Pytał dr Bieńską, jak może tu ona wytrzymać tyle lat. Odrzekła z uśmiechem: — „Cieszy nas, że możemy pomóc i to nam daje siłę...” Podczas niedawnego pobytu w Polsce wyjawiała, że w chwilach trudnych, zmęczona i wyczerpana, odmawia różaniec.

Ktokolwiek zetknął się z dr Bieńską, pozostaje pod urokiem jej niezwykłej osobowości. Trzeba podziwiać jej pogodę ducha, niezwykłą pracowitość i wyjątkowo delikatne podejście do chorych. — „Ma się wrażenie, że odczuwa choroby swoich pacjentów jak swoje” — stwierdza dziennikarz z „Hamburger Abendblatt”.

W r. 1961 Ojciec Święty Jan XXIII nadał lekarce odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice”. Gdy biskup Billington powiadomił ją o tym wyróżnieniu, odpowiedziała, że odznaczenia nie przyjmie, bo nie pracuje dla nagród. Dopiero gdy biskup przyrzekł, że nie będzie żadnej publikacji na ten temat, zmieniła decyzję. Kawalerowie Maltańscy, opiekujący się szpitalem w Nyendze, odznaczyli ją w roku 1964 „Orderem Maltańskim”. Zmarły przed kilku laty arcybiskup, metropolita poznański Antoni Baraniak nadał jej w roku 1975 odznaczenie „Zasłużonej Archidiecezji Poznańskiej”. Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych w Warszawie przyznał dr Wandzie Bieńskiej nagrodę specjalną za rok 1975.

Obok pracy lekarza praktyka i chirurga dr Bieńska prowadzi prace naukowo-badawcze, w których ma niemałe osiągnięcia. W roku 1966 została mianowana honorowym wykładownicą w zakresie problematyki trądu na uniwersytecie w stolicy Ugandy, Kampali. Bardzo wysoko oceniono wystąpienie dr Wandy Bieńskiej na Międzynarodowej Konferencji Papieskich Dziel Misyjnych, jaka miała miejsce w Lyonie w listopadzie 1972 roku.

Podczas długich lat swojej pracy dr Bieńska wydała wiele tysięcy świadectw wyleczenia z trądu. Odbywa się to w uroczystej formie, w obecności wszystkich pacjentów leprozorium, a także przedstawicieli władz, podczas tzw. parolu.

Dr Bieńska cieszy się szacunkiem i uznaniem władz świeckich i kościelnych w całej Ugandzie. Bardzo skromna, unika popularności i rozgłosu. Co kilka lat dr Bieńska przyjeżdża do Polski na dłuższy urlop konieczny ze względu na ciężki dla Europejczyka klimat Ugandy. Pobyt w Polsce — jak sama twierdzi — wzmacnia ją duchowo i pozwala

Stwierdzenie 16.3.80. 30 LAT WŚRÓD TRĘDOWATYCH UGANDY

Dr Wanda Bieńska od 1950 roku pracuje w leprozorium Sióstr Franciszkanek w Bulubie. Ci, którzy od lat znają lekarkę i podziwiają jej poświęcenie, nazywają ją „polskim ojcem Damianem” lub „polskim Schweitzerem”.

Urodziła się dr Bieńska 30.X.1911 roku w Poznaniu. Dzieciństwo i la-

ta szkolnie spędziła w Poznaniu i w Toruniu. W roku 1934 ukończyła medycynę na Uniwersytecie Poznańskim. Już w okresie studiów była aktywną działaczką akademickich kół misyjnych, sprawując różne odpowiedzialne funkcje (m. in. była redaktorką „Annales Missiologicae”).

Po ukończeniu studiów postanowiła wyjechać na misję, ale zamiar ten mogła zrealizować dopiero po wojnie, gdy ukończyła w Londynie specjalizację z zakresu medycyny tropikalnej. Trzydzieści lat temu znalazła się w Ugandzie, wśród trędowatych, gdzie pracuje do dziś.

Początkowo była to praca nieprzebieżnie ciężka. Nie było prądu elektrycznego, brakowało sali operacyjnej i pracowni histologicznej. W niektórych okresach w leprozorium w Bulubie oraz drugim, w Nyendze, powstałym później, przebywało ok. 700 pacjentów, a półtora tysiąca leczono ambulatoryjnie. Należy jeszcze dodać trędowatych rozproszonych po odległych wioskach, a w sumie dało to ok. 22 tysiące chorych. Trędowaci zapadają oczywiście także na inne choroby, potrzebna więc była pomoc internistyczna, ginekologiczna, chirurgiczna, okulistyka itd. Przez długie lata funkcje lekarzy wszystkich tych specjalności, w dwóch szpitalach, lecząc też innych pacjentów, spełniała jedna osoba — dr Wanda Bieńska.

Tydzień dr Bieńskiej wypełniony był pracą do granic możliwości. Przeprowadzała operacje, przez dwa dni przyjmowała pacjentów z terenu, w sobotę pracowała głównie w laboratorium. Trzeba wstać rano, iść spać około północy. — Skąd siły na to? — dopytywał zachodniorniemiecki dziennikarz Erik Verg, który zwiedzał leprozorium w Bulubie i opublikował potem reportaż w „Hamburger Abendblatt”. Przez cały dzień krążył po barakach pełnych rozkładających się ciał, patrzył na pracę i zabiegi. Wieczorem, jak się sam wyraził, miał tego wszystkiego dość. Pytał dr Bieńską, jak może tu ona wytrzymać tyle lat. Odrzekła z uśmiechem: — „Cieszy nas, że możemy pomóc i to nam daje siłę...” Podczas niedawnego pobytu w Polsce wykazała, że w chwilach trudnych, zmęczona i wyczerpana, odmawia różaniec.

Ktokolwiek zetknął się z dr Bieńską, pozostaje pod urokiem jej niezwykłej osobowości. Trzeba podziwiać jej pogodę ducha, niezwykłą pracowitość i wyjątkowo delikatne podejście do chorych. — „Ma się wrażenie, że odczuwa choroby swoich pacjentów jak swoje” — stwierdza dziennikarz z „Hamburger Abendblatt”.

W r. 1961 Ojciec Święty, w XXIII nadał lekarce odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice”. Gdy biskup Billing-

powrócił po urlopie z jeszcze większym zapalem do pracy wśród „jej Murzynów”.

TERESA MICHALCZUK
Szczecin

IF NOT DELIVERED, PLEASE RETURN
The Editor,
WHO'S WHO AMONG POLES
95, Black Lion Lane, London, W.6.
England

UNDELIVERED FOR REASON STATED

RETURN TO SENDER



Dr Wanda Bieńska
St. Francis leper village
Buluba P.O. Tanga
~~Uganda~~

*Belgian
Congo*